

**DLACZEGO WŁAŚNIE
KUNDUSIA Z SIWCÓWKI?**

Siostra Janina Immakulata Adamska OCD

DLACZEGO WŁAŚNIE KUNDUSIA Z SIWCÓWKI?



FLOS CARMELI

POZNAŃ 2011

© Copyright by FLOS CARMELI 2011
© Copyright by Klasztor Karmelitanek Bosych Borne Sulinowo

Redakcja Wojciech Ciak OCD

Projekt okładki Szczepan Talar OCD

Korekta Joanna Karpińska

Imprimi potest Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał
Warszawa, dnia 21.02.2011 r., L.dz. 25/P/2011

Wydawca FLOS CARMELI Sp. z o.o.
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl
www.floscarmeli.pl

Druk i oprawa UNI-DRUK Luboń

ISBN 978-83-61727-21-7



PRZEDMOWA



W 1998 roku Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”, w koedycji z Instytutem Teologicznym Diecezji Pelplińskiej w Tczewie i Punktem Konsultacyjnym Akademii Teologii Katolickiej – dziś Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, opublikowało cenną książkę siostry Janiny Immakulaty Adamskiej, karmelitanki bosej, pt. *Dlaczego właśnie Kundusia z Siwcówki (Rzecz o duchowości Kunegundy Siwiec)*. Autorka, siostra Immakulata – znamy ją bowiem przede wszystkim pod tym zakonnym imieniem – która w 2007 roku odeszła do nieba, pozostawiwszy nam bogatą spuściznę piśmienniczą, odpowiada w książce na postawione w tytule pytanie, ujmując zagadnienie przede wszystkim w aspekcie duchowym i niejako sugerując, że książka powinna być czytana z dwiema innymi, stanowiąc z nimi całość. Książkami tymi są: *biografia* bohaterki (*Kundusia z Siwcówki* pióra Heleny F. Stańczyk, Kraków 1996) i jej *nadprzyrodzone oświecenia* zanotowane przez ks. Bronisława Bartkowskiego (*Miejsce mojego miłosierdzia i odpoczynku*, Kraków 1995).

Dlaczego więc Kundusia z Siwcówki? Co sprawia, że tą prostą wiejską kobietą z Beskidu Żywieckiego, żyjącą w latach 1876-1955 zainteresowały się liczne środowiska, włącznie ze znanymi polskimi eseistami i znawcami literatury *science-fiction*, jak Maciej Urbanowski czy Lech Jęczmyk? Siostra Immakulata odpowiada: dlatego że Kundusia była prawdziwą uczennicą Pana, który rozmawiał z nią w cichości jej serca;

dlatego, że żyła w duchowej komunii z Maryją; dlatego że inspirowaną drogą duchowego dziecięctwa św. Teresy od Dzieciątka Jezus zawierzyła Bożej miłości i zapominając o sobie stała się zwierciadłem Chrystusowych cierpień i pragnień, pozostawiając nam – niczym św. Faustyna Kowalska – przesłanie Bożego Miłosierdzia.

Od pierwszego wydania książki siostry Immakulaty minęło już 12 lat. O Kundusi ukazało się w tym czasie wiele publikacji: wznowiono wydanie jej *nadprzyrodzonych oświeceń* (Kraków 2008), na kilku uniwersytetach (KUL, UKSW, PWT Wrocław) przedłożono o niej rozprawy magisterskie i doktorskie, w Krakowie zorganizowano sesję naukową, podczas której kilku teologów Papieskiej Akademii Teologicznej (obecnie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II) i Karmelitańskiego Instytutu Duchowości zagłębiało się w jej duchowe przesłanie, powstała jej nowa naukowa biografia (*Piękno ukryte w prostocie*, autorstwa Jerzego Zielińskiego, Kraków 2010), a nadto w grudniu 2007 roku zainaugurowano jej proces beatyfikacyjny, zmierzający do wyniesienia jej na ołtarze, wskutek czego ustanowiony przez arcybiskupa krakowskiego trybunał kościelny, przesłuchując świadków jej życia, pyta: dlaczego właśnie ona ma być świętą? Dlaczego Kundusia z Siwcówki?

Odpowiedź jest jedna i dała ją już właściwie siostra Immakulata, chociaż w ostatnim czasie tę odpowiedź nieco pogłęбилиśmy: Dlatego, że zagubionemu we współczesnym świecie człowiekowi, goniącemu za dobrobytem materialnym i wyzutomu z wartości duchowych, Kundusia przypomina i ofiaruje przesłanie Jezusowej Ewangelii i orędzie Karmelu, ukierunkowane na życie miłością, jako najwyższym ideałem i na realizowanie wartości duchowych. Dlatego, że jej duchowe przesłanie to jak gdyby echo zaproszenia, jakie Czcigodny Sługa Boży Jan Paweł II skierował do całego Kościoła na przełomie tysiącleci: abyśmy wypływali na głębię, abyśmy nigdy w życiu duchowym nie stawiali na przeciętność, letniość, ale byśmy głęboko

zarzucali się – *duc in altum!* (por. *Novo Millennio Ineunte*, nr 58). Dlatego, że swoim przykładem akceptacji cierpienia i nadania mu zbawczego wymiaru jest ona *znakiem sprzeciwu* w naszej obecnej europejskiej kulturze, którą – jak powiedział Jan Paweł II – cechuje bałwochwalczy kult ciała, wypieranie ze świadomości bólu i cierpienia i coraz bardziej rozpowszechnia się agnostycyzm religijny, związany z pogłębiającym się relatywizmem moralnym i prawnym, którego oznaką są niepokojące formy tego, co można nazwać „kulturą śmierci” (por. *Ecclesia in Europa*, nr 9, 88). Dlatego, że przyjmując cierpienie w perspektywie paschalnej dopełniała w swym ciele braku udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24), stając się ze swego łoża boleści „głosicielką Ewangelii życia” (por. *Ecclesia in Europa*, nr 96), a opiekującym się nią, jakkolwiek nie mogącym ulżyć jej cierpieniom, dawała okazję do ofiarowania jej „ciepła autentycznego kontaktu ludzkiego” (tamże, nr 88).

Cieszymy się, że Kundusia pociąga i urzeka wiele osób, które gromadzi wokół siebie, czego namacalnym dowodem jest towarzystwo noszące jej imię (Towarzystwo Przyjaciół Kunegundy Siwiec), zarejestrowane sądownie i posiadające osobowość prawną, które podejmuje szereg inicjatyw promujących jej postać, jak np. coroczne ogólnopolskie pielgrzymki do jej grobu w Stryżawie, wydanie tomiku poezji o Kunegundzie (*Gdzie mnie nie ma jesteś Ty*, Katowice 2006) oraz materiałów audiowizualnych dla niej dedykowanych (CD audio *Ścieżka na szczyt*, CD audio *Fragmety rozmów Kundusi z Jezusem – czyta Izabela Drobotowicz-Orkisz*; DVD video *A nadzieja zawieść nie może*, DVD video *Z Karmelu na ołtarze*).

Jako postulator w procesie beatyfikacyjnym Siwiec wyrażam nadto radość z faktu, że Wydawnictwo Flos Carmeli w Poznaniu dokonuje wznowienia książki siostry Immakulaty *Dlaczego właśnie Kundusia?* Jestem głęboko przekonany o potrzebie tegoż wznowienia. Po książkę sięgnie bowiem wielkie grono Czytelników, gdyż zainteresowanie jej bohaterką ciągle

wzrasta, a książka daje odpowiedź na zasadnicze pytanie, jakie stawia sobie wiele osób: *dlaczego właśnie Kundusia?* Jeśli więc drogi Czytelniku chcesz poznać odpowiedź na to pytanie, zechciej zagłębić się w lekturze tej książki, która trafiła do Twoich rąk. Kundusia zaś, prosta wiejska kobieta i równocześnie osoba wielkiej kultury duchowej i głębokiej zażyłości z Panem, przypomni Ci, że „nie mamy tutaj trwałego miasta, ale do przyszłego dążymy” (Hbr 13,14), dlatego też „wznosząc budowlę tego świata”, trzeba równocześnie troszczyć się i ukierunkowywać ku „światu który ma nadejść” (por. *Ecclesia in Europa*, nr 97-99).

o. dr Szczepan T. Praškiewicz OCD
postulator w procesie beatyfikacyjnym sł. B. Kunegundy Siwiec

Kraków, 14 listopada 2010,
w uroczystość Wszystkich Świętych Zakonu Karmelitańskiego





DLACZEGO WŁAŚNIE KUNDUSIA?



Duchowość Kunegundy Siwiec sięga swymi korzeniami głęboko w Biblii i tradycji Kościoła. W każdej epoce Duch Święty objawia w nowym świetle odwieczne prawdy poprzez znaki czasu, które człowiek winien uczyć się rozpoznawać. Dialogi Chrystusa z Kundusią ukazują jakby nieodkryty dotąd aspekt miłosierdzia Boga i dynamikę Jego oddziaływania na człowieka poprzez drugiego człowieka, który zgodzi się włączyć w zbawcze dzieło Chrystusa. Jego proste słowa, które w sercu odbiera podhalańska wieśniaczka, są jakby wyciągniętą ręką Pana pragnącego bezpiecznie przeprowadzić na brzeg nadziei tego, kto ją stracił w obu wojnach światowych, w komunistycznym totalitaryzmie albo w materializmie, pogrążając się w bezsensie i beznadziei. Wezwanie Kunegundy do współpracy z Nim jest jednocześnie wezwaniem zwróconym do każdego z nas. Pierwszym jego wymogiem jest kształtowanie własnej osobowości według zamysłu Boga i daru Jego łaski.

Kunegunda, mimo zakrętów i przestojów, idzie wiernie za Panem, nie tracąc z oczu wzoru i miary swego duchowego przeistoczenia – Jezusa ukrzyżowanego. Jej wzrastanie jest miłosnym włączeniem się w zbawcze dzieło Boga, w odnawianie człowieczeństwa i świata przez duchowe odrodzenie, którego dokonuje dziecięce zawierzenie Jego miłosierdziu i mocy. Treścią przesłania Kunegundy są pocieszające słowa Zbawiciela, że człowiek nie jest zdany tylko na siebie, na łup swej

słabości i grzeszności; w każdej chwili może on uchwycić wyciągniętą ku sobie rękę kochającego Ojca i powiedzieć za synem marnotrawnym: „Ojcze, przebac, zgrzeszyłem!”. Wtedy usłyszy pełne otuchy słowa:

Ufaj, bo cię wspomogę [...]. Moja miłość wyrówna twą nicość. Radością moją jest duszę nieudolną przerobić na arcydzieło¹ (K 112).

Gdy podaruje się komuś jakąś podartą suknię, obdarowany tak ją naprawi, że będzie jak nowa. Ja duszę naprawię moimi zasługami i miłością (K 70).

Kunegunda wyraża nie tylko lęki i pragnienia swej epoki, ale także duchowy głód dzisiejszego człowieka, wśród zagrożeń szukającego pokoju i bezpiecznego oparcia. W nadziei znalezienia go, sięga nawet po metody religii wschodnich, podczas gdy wyzwolenie leży w zasięgu jego ręki. Zapiski Kundusi, odsłaniając duchowy głód człowieka, uświadamiają jednocześnie, że dla jego zaspokojenia wystarczy ufnie otworzyć serce na przyjęcie Bożego daru. Lecz – aby rozpoznać jego wagę – należy uciszyć w sobie hałas własnego działania i odejść od swojej wizji świata. W naszym zwrotnym punkcie historii, gdy usiłuje się stapiać w jedno religie Wschodu i Zachodu i gdy wobec powstających nowych ruchów w Kościele, i poza nim, zawodzą dotychczasowe kryteria odróżniania ziarna od plewy, warto się uciec do doświadczenia Kundusi i mierników życia duchowego, jakie dyktuje jej Mistrz. Są one praktycznym stosowaniem Kazania na Górze i jego wskazań przyobleczenia się w pokorę, łagodność, serdeczne współczucie, gotowość przebaczenia i dzielenia się wszelkim dobrem w miłości, pokoju, radości i dziękczynieniu.

¹ Miejsce mojego Miłosierdzia i Odpoczynku, Kraków 1995, s. 112 (dalej cytaty te oznacza się skrótem K; cyfra po skrócie wskazuje na numer strony, dla jasności pracy cytaty te są w niektórych miejscach sparafrazowane).

Jak matka pochyla się nad dzieckiem słabym, które wpadło w błoto, i z miłością pomaga mu powstać, tak i człowiek wyrozumiały (K 71).

Z otoczeniem i bliźnimi zachowuj anielskie obejście, to znaczy zachowuj się wobec nich łagodnie i uprzejmie. Woda się nie zatrzymuje na pagórkach, tylko spływa w dolinę. Tą doliną jest pokora, uniżenie (K 109).

Taka postawa duchowa nadaje właściwą motywację zachowaniu się człowieka: otwiera go na nadprzyrodzoną rzeczywistość, daje odwagę i uwalnia od napięć i zbędnej aktywności, a uwrażliwia na wezwanie Boże, aby miłość potwierdzić czynem. Czynem zaś – według słów Pana – jest zarówno modlitwa, jak i praca, trud i wypoczynek, ból i radość, przeżywane wspólnie z Chrystusem.

W służbie mojej, cokolwiek czynisz: czy pracujesz, czy się modlisz, czy cierpisz – to wszystko są uczynki. Cokolwiek czynisz dla bliźniego, to są czyny (K 810).

Kunegunda wie, że sama z siebie jest nicością, natomiast z Panem „Miejscem Jego spoczynku i miłosierdzia”, czyli miejscem przejawiania się Jego stwórczej i łaskawej mocy. Właśnie jako „miejsce” ma zapewnioną skuteczność swej wstawienniczej modlitwy.

Prośby twoje są wysłuchiwane; módl się, a nie ustawaj, bo wiele możesz uprosić dla siebie i dla innych (K 71).

Przez twe pragnienie, pragnienie miłowania Mnie, coraz więcej Mnie miłujesz. Twe pragnienia są już prośbą i udzielam łask, bo jestem pociągnięty twą miłością do udzielania łask (K 83).

Proś o wiele, bo wszystko możesz otrzymać. Przez prośby uwielbiasz miłosierdzie, dobroć i miłość Bożą; sprawiasz radość mojemu Sercu, bo jego radością jest udzielać łask (K 108).

Bóg wszakże nigdy nie traktuje człowieka jako miejsce, ale zawsze jako współpartnera i współpracownika, przez co dotyka jego najbardziej wewnętrzne sfery, rozum, wolę i emocje. Ucząc Kundusią wartości pokory, duchowego ubóstwa i uniżenia, Jezus uczył ją wielkiej sztuki mądrości, czyli uznania Go za Pana, któremu się podoba wywyższać to, co małe, a uniząć wyniosłe. To właśnie w sercu tej sprzeczności spoczywa paradoks jej charyzmatu: uznać swoją słabość i czynić cuda w imię Jezusa; wiedzieć, że sama z siebie jest nędzą, ale na słowo Pana mieć odwagę prosi Go o łaski nadzwyczajne; żyć w kurnej chacie i głosić światu przesłanie Bożego miłosierdzia, a szerzyć własnym promieniowaniem Jego wezwanie do współkochania i współbawiania. Oczyszczona w tyglu prób z pychy i egoizmu, uczy szczerej radości dziecka, pewnego, że jest bezpieczne w ramionach ojca. Na przykładzie życia Kundusi widać, że sprzeczność jest tu tylko pozorna, gdyż właśnie w słabości moc się doskonali, mały staje się wielkim, ogołocoony dla Chrystusa opływa we wszelkie dobro. Oto Ewangelia w konkretnym, życiowym, przełożona na prosty język maluczkich. Wszelka bowiem niemoc ze względu na Boga w uniżeniu Chrystusa nabrała majestatu i królewskości, a umieranie i sama śmierć jest powstaniem, swoistym „zmartwychwstaniem” do nowego życia.

Kunegunda nie jest świadoma, że pochwycona przez Boga, nabiera Jego cech. Z prostotą przyjmuje zapewnienie Mistrza, że obdarzona Jego łaską jest przyobleczona w Jego bóstwo, na wyrażenie czego nawet porównanie ze słońcem jest słabe (por. K 109). Prosta góralka staje się ekspertem praktycznej mistyki.

Nieustannie przelewam moją miłość do twojego serca, bo twoje serce jest moim, a moje jest sercem twoim. Tak stajemy się jedno, duszę twoją upodabnam do mojej (K 117).

Ile pragniesz dusz zbawić, tyle możesz zbawić. Moje serce zawsze jest dla Ciebie otwarte. Zwracaj się i czerp z niego dla siebie i innych, dla całego świata (K 154).

W Kunegundzie nie znajdziemy religijnej egzaltacji. Jej „szaleństwo” miłości jest tylko odpowiedzią serca na wezwanie Mistrza, by Mu dawała miłość za miłość, by za Jego łaską tak w swym miłowaniu wzrastała, iżby ją mogła rozciągnąć jak płaszcz miłosierdzia na wszystkich, którzy odrzucają Bożą miłość.

Pragnę miłości coraz większej, bo w miłości streszcza się całe życie. Miłość obejmuje wszystkie czynności i zamienia w miłość. Chcę płacić miłością za miłość i nie dam się przewyższyć w miłości [...]. Mojej miłości rozum ludzki nie pojmie nawet w niebie. Całe wieki będzie ją poznawał (K 120).

Gdy Jezus jej mówi o wydaniu siebie za dusze, nie podkreśla swej ofiary, lecz miłość: umiłowanie człowieka i miłosne posłuszeństwo Ojcu, do którego odnosi całą inicjatywę kochania i ostateczną odpowiedzialność za plan zbawienia. Zlecona Kundusi misja głoszenia wewnętrznej tajemnicy miłości Boga przeobraziła najpierw ją samą, uświadamiając winę własną i świata. W solidarności z grzesznikami, „biednymi braćmi” Jezusa, zaczęła wyciągać ręce po miłosierdzie dla nich wszystkich, gdyż Ukrzyżowany chce wszystkich do Siebie przyciągnąć, wiedziała, że gdzie grzech się piętrzy, tam łaska Jego wzrasta w nadmiarze; Serce zaś Ojca drży zawsze z pragnienia objęcia przebaczącym uściskiem wracającego syna marnotrawnego, który „był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się” (Łk 15,24).

Dałem ci miłosierdzie, szerz więc je i czyn miłosierdzie. Gdy będziesz czynić miłosierdzie, zadośćczynić będziesz memu pragnieniu. Kiedy przeszkodzisz grzechowi, to miłosierdzie dla Mnie uczynisz. Gdy czynić będziesz w życiu sprawiedliwość, będziesz Mi z powrotem oddawać miłosierdzie [...]. Jakże Mnie męczy pragnienie zbawiania dusz! Bo moje miłosierdzie jako morze niewyczerpane, zawarte jest w Sercu moim (K 98).





KIEROWNIK DUCHOWY KUNEGUNDY OPOWIADA



Dnia 13 października 1937 roku wysiadłem z pociągu w Suchej na trasie Kraków-Zakopane, by stąd góralską furką dostać się do Stryszawy. Siostry Zmartwychwstanki zaproponowały mi objęcie funkcji kapelańskich przy ich kaplicy. Ponieważ miałem do dyspozycji miesięczny urlop zdrowotny i płótno... w kieszeni, więc chętnie przyjąłem propozycję. Niby ta Stryszawa zaczynała się niedaleko Suchej, jakieś 2 km od stacji, ale tylko zaczynała, bo potem, beskidzkim zwyczajem, ciągnęła się dobrych 12 kilometrów. A mój nowy punkt oparcia, wg relacji woźnicy, znajdował się prawie przy końcu trasy.

Ruszyliśmy więc „w nieznane”. Tych stron nie znałem, więc rozglądałem się z zainteresowaniem, dokąd mnie wiozą. Najpierw kilka mil gościńcem w kierunku Żywca, potem skręt w lewo i jeszcze 6 km wyboistą, pełną zakrętów, wiejską drogą. Jeszcze jeden zakręt w lewo, pod górę, i wreszcie furka stanęła przed dużym, drewnianym domem. Po dwóch godzinach jazdy byliśmy na miejscu.

Beskid Żywiecki posiada wiele pięknych zakątków, ale chyba niewiele dorównuje pięknem temu osiedlu stryszawskiemu, które zwie się Siwcówką, a którego punkt centralny stanowi Zakład Sióstr Zmartwychwstank z kaplicą św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Sama Siwcówka leży jakby w środku amfiteatru złożonego z gór. Ze wszystkich stron, ze wschodu i z zachodu, z południa i od północy okalają ją góry, o których Gustaw Morcinek wyraża się, że „narodziły się z uśmiechu Pana Boga”.

Góry zielone aż po szczyty ciemną zielenią lasów i jasną zielenią pól i pastwisk. Góry, które jakimś ciepłym kręgiem otoczyły Siwcówkę, tworząc z niej zaciszny zakątek, w którym jest przytulnie i ciekawie.

A w samym środku Siwcówki zakład ze stylową kaplicą. Do niej przeniósł się cały naturalny urok Siwcówki, tyle, że się wysublimował, wypełnił pogodnym tchnieniem nadprzyrodzoności. Przesada?... Sugestia?... Może. Na dowód jednak, że to nie jest tylko moje wrażenie, przytoczę tu urywek listu, pisanego z dalekiej Kanady. Pisze osoba, która spędziła kilka tygodni w Siwcówce: „Tak sobie marzyłam, że na starość przytulę się do Sióstr i nie tylko ja, ale i moi znajomi, by mieć pod bokiem tę cudowną kapliczkę. Taki tam spokój, zdawało mi się, i tak też mówię moim znajomym, że w tej kaplicy Chrystus Pan odpoczywał”. Pisząca te słowa instynktownie odgadła, o czym przed kilku laty sam Pan Jezus zapewniał Kundusię: *to jest miejsce mojego odpoczynku i mojego miłosierdzia*.

W takim to miejscu, wśród takiego otoczenia, spotkała mnie osobliwa przygoda mojego życia kapłańskiego, której na imię KUNDUSIA.

Ale zanim przejdę do zamierzonego tematu, chcę „dać świadectwo prawdzie”. Nie wiem, ile osób doznało w tym miejscu Miłosierdzia Bożego, to są Jego, Jezusowe sprawy. Sam to jednak wiem: jam tego miłosierdzia doznał i dlatego to moje wstępne słowo chcę jednocześnie uczynić aktem uwielbienia i podziękowania.

Ile razy w brewiarzu czytam słowa: *abscondit me in abscondito tabernaculi sui*; ukrył mnie w głębi swego przybytku (Ps 27,5), i te drugie: *ipse liberavit me de laqueo venantium et a verbo*

aspero; On sam cię wyzwolił z sideł myśliwego i od zgubnego słowa (Ps 91,3), ogarnia mnie wzruszenie. Słowa te dosłownie spełniły się na mnie. Nie doznałem cudownego uzdrowienia, nie. Mój pobyt na urlopie zdrowotnym zamienił się z terminowego na bezterminowy.

Przyszła II wojna światowa. Gestapo czyniło za mną poszukiwania w mojej ostatniej placówce duszpasterskiej i w domu rodzinnym, ale Pan „ukrył mnie w głębi przybytku swojego...” i oszczędził tego, czego doznali inni.

Najwidoczniej uznał, że za słaby byłem na takie próby. Okazał miłosierdzie, więc Mu dziękuję. A przy tym uczynił mnie świadkiem swych zamierzeń i pragnień udzielanych duszy prostej, bardzo Go miłującej; więc o tym z kolei zamierzam pisać.

Zostawszy więc kapłanem na Siwcówce, zacząłem powoli poznawać historię kaplicy i ludzi, którzy się do tego przyczynili. Kaplica przy zakładzie powstała w roku 1929. Zanim jednak stanęła, była przez długie lata marzeniem i upragnieniem ludzi prostych a pobożnych, którzy uważali, iż najlepszy użytek ze swego majątku zrobią wtedy, gdy go przeznaczą na budowę domu dla sióstr zakonnych, a przy tym domu stanie kaplica. A w kaplicy zamieszka najlepszy GOŚĆ – ten, który sam prosił o gościnę w domu Zacheusza i który był gościem u przyjaciół rodzeństwa z Betanii: Marty, Marii i Łazarza.

Tu w Siwcówce też było rodzeństwo. W tym czasie, kiedy przyjechałem do Stryżawy, w starym, góralskim drewnianym domu żyło ich także troje, jak tam w Betanii – dwie siostry: Zofia i Kunegunda, i brat Michał.

Z wielodzietnej, bo trzech chłopców i siedem dziewcząt liczącej rodziny, trzy siostry wyszły za mąż, reszta żyjąc razem i dożywając przeważnie późnego wieku, opuszczała ten dom dopiero wtedy, kiedy przyszło przenieść się „in aeterna tabernacula; do wiecznych przybytków”. Wprawdzie „Dziadek” (tak

ogólnie nazywano ojca tej gromadki, bo był starym, najstarszym gazdą w osiedlu, niewiele brakowało mu do setki: gdy umierał miał 96 lat), otóż Dziadek podobno nie był zadowolony ze starokawalerstwa i staropanieństwa swych dzieci, ale ostatecznie ani do żeniaczki, ani do zamążpójścia nie zmuszał. Gazdował sobie w swej chacie, a nad nią i duszami jej mieszkańców gazdował Bóg. Bo wiara w Boga, w Jego prawdy i prawa, była też podstawą całej filozofii życiowej i miarą postępowania. Nie wspominam o matce, bo nie udało mi się poznać jakichś szczegółów z jej życia. Matka dziesięciorga dzieci na pewno zasługiwałaby na to, by o niej napisać grubą książkę, ale czyny takich matek sam Bóg zapisuje w swoich księgach, a tu na ziemi trzyma je w ukryciu i ludzkim zapomnieniu.

Wśród dziewcząt najmłodszą była Kunegunda, po tutejszemu Kundusia, a ponieważ na osiedlu, w sąsiedztwie było kilka osób noszących to samo imię, więc później, gdy przybywało jej lat, nazywano ją Starszą Kundusią. Stryszawianie, bez względu na wiek mówią do siebie po imieniu. Chcąc się dowiedzieć ich nazwisk, trzeba pytać – „jak się piszecie?”. Kundusia, aż do 21 roku życia była sobie zwykłą, młodą, wiejską dziewczyną, niczym nie różniącą się od rówieśniczek. Pracowała przy gospodarstwie, a w niedzielę czy w dni świąteczne lubiła w towarzystwie pogwarzyć, pobawić się, potańczyć.

W roku 1896 zjechał z misjami ojciec Bernard Łubieński, redemptorysta, sławny „kulawy misjonarz”. Na jego kazania jego szły tłumy. Wśród nich znalazła się też Kundusia. Wtedy to nastąpiła decydująca chwila w jej życiu. Postanowiła poświęcić się na wyłączną służbę Bogu. W najpełniejszym znaczeniu tego słowa. Ile razy bowiem słyszy się określenie: „wyłączna służba Bogu”, tyle razy stają w wyobraźni mury klasztorne, habit czy sutanna. A przecież życie zakonne jest tylko pewną formą służby Bogu. Duch służby Bożej polega na chętnym, całkowitym i miłosnym podporządkowaniu swej Bożej woli, na szukaniu jedynie upodobań Bożych. Polega na tym, by serce

podzielone pomiędzy świat i Boga jednym miłosnym aktem objęło Boga i wszystko, co Boże. By nie szukało już nic innego.

Taka wróciła z owych misji Kundusia i taka pozostała do końca życia. Ziarno słowa Bożego padło na ziemię dobrą i urodzajną, zaczęło przynosić owoc stokrotny.

W czym się to objawiało? Otóż z góry muszę zaznaczyć, że w życiu Kundusi nie było nic z nadzwyczajności, bo nawet ów głos wewnętrzny (o którym na następnych stronach) nie jest, moim zdaniem, czymś nadzwyczajnym. Jest raczej spełnieniem obietnicy Jezusowej: „Kto Mnie miłuje, tego umiłuje Ojciec mój, a również Ja będę go miłował i *siebie samego mu objawię*” (J 14,21). „Będę słuchał tego, co mówi *we mnie Pan*” (por. Ps 84,9). Może to tylko brak skupienia, zbyt ni niepokój i „troska o bardzo wiele” sprawiają, że nie słyszymy, co mówi w nas Pan, tak jak Go słyszała w sobie św. Teresa od Dzieciątka Jezus, wtedy gdy do niej przemawiał.

Nadzwyczajna była jedynie wierność i czujność, z jaką Kundusia odpowiadała na każde poruszenie łaski Bożej. To nadawało wartość czynnościom pozornie mało wartym, tak pospolitym. Pięknie powiedziała pewna matka: „Chcę Boga wielbić każdą wypraną pieluszką mojego dziecka”.

Coś z tego ducha, tego wewnętrznego usposobienia było w Kundusi: „*Omnis gloria eius... ab intus*; cała chwała jej od wewnątrz” (por. Ps 45,14).

Najtrudniej jest pisać o rzeczach prostych, tak by ukazać całą ich wielkość. Szczególnie wtedy, gdy chodzi o rzeczy duchowe. Co byśmy wiedzieli o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, gdyby nie jej *Dzieje duszy*, w których ona sama bezwiednie odsłania nam swoją wielkość? Czy w ogóle możliwe jest, w martwych literach i ciasnych, nieudolnych zdaniach mowy ludzkiej zamknąć istotną żywą treść ducha ludzkiego, niepowtarzalną wartość tego, co się nazywa – żywy człowiek? Czy najpiękniejszy opis wiosny równa się samej wiosnie? Piękno

Są ludzie, którzy się nie starzeją, choćby mieli i 80 lat (których dożyła Kundusia). Jest w nich wieczna świeżość łaski, która się nie znudziła, nie spowszedniała, nie zbladła. Była zawsze dzieckiem. A to jest przecież warunek autentycznej przynależności do królestwa, to znak, że się jest nie tylko w słowach dzieckiem Boga, który jest wieczny, ale nie stary.

Śmiem twierdzić, że Kundusia nigdy nie była stara; mimo 80 lat nie znane jej były objawy starzenia się duchowego, zawsze w niej była świeżość, entuzjazm dla wszystkiego, co dobre, ufność – niemal naiwność dziecka. Chwalebna naiwność człowieka, który mimo przykrych doświadczeń życiowych nie traci wiary w drugiego człowieka, wiary w dobro, choć nieraz głęboko schowane.

Instynktownie czuli to prości ludzie i szli do niej ze sprawami najintymniejszymi, z prośbą o pomoc w rachunku sumienia z całego życia, i to nie tylko tzw. pobożne babki, ale różne wygi wiejskie, mądrale, chłopci zamknięci w sobie, a „honorni”.

Kiedyś, po kazaniu, w którym mówiłem o życzliwości, mogła Kundusia wydać sama o sobie piękne świadectwo, powiedziała: *Nie przypominam sobie, abym była dla kogoś nie-życzliwa*. Są ludzie, co starają się być życzliwi dla innych, w Kundusi było to instynktowne, wrodzone, nie wynik rozumowania, postanowień, ale jakaś naturalna część składowa jej istoty. Była życzliwą ilustracją tego, co jej powiedział Pan Jezus: „Dzieci małe nie uczą się kochać, ale kochają”.

Zresztą wszystko co powyżej napisałem, czyż nie jest wynikiem jednej, istotnej rzeczy – rozwojem łaski, wierności?

Te, nieraz zawile sprawy dotyczące łaski i tego wszystkiego, co jej towarzyszy, działania Ducha Świętego – jakże cudownie wyglądają, gdy je ujrzymy nie poprzez uczone, suche traktaty teologiczne, ale żywo zrealizowane w człowieku, w którym

wzrastały tak naturalnie, jak z małego ziarenka rozrasta się potężna górską jodła czy świerk.

W duszy Kundusi tak właśnie wzrastała łaska: naturalnie, pod tchnieniem Ducha Bożego. Nie było tam nic sztucznego, cieplarnianego, książkowego, nic na pokaz. Dlatego, z całą swobodą mogła mówić o łaskach, jakich jej Bóg udzielił. Bo od dawna nauczyła się odróżniać własną nędzę i niedostateczność od działania Bożego, któremu zawdzięczała wszystko. Kochając prawdę, w każdej chwili zdawała sobie sprawę z tego, że „za łaską Boga jestem tym, czym jestem” (1 Kor 15,10). Dzięki wierności Kundusia mogła wzrastać w łasce i wydawać obficie te wszystkie owoce duchowe, jakie łasce towarzyszą. Trzeba by osobnego opisu, by dać obraz owych cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa, umiaru, jakie cechowały postępowanie Kundusi. Nie tylko one. Owa głęboka mądrość, jaką podziwiano u Kundusi, miała źródło w działaniu daru Ducha Świętego. Nie leżały odłogiem i inne dary. Wystarczyło zobaczyć, jak Kundusia robi znak krzyża św., by w tym namaszczeniu, z jakim to czyniła wyczuć działanie owocu daru, który każe z pietyzmem odnosić się do wszystkiego, co jest Boże. „O, taka pobożność, jak u Kundusi, to rozumiem!” – takie świadectwo wydała o niej prosta, wiejska kobieta, jej sąsiadka.

U Kundusi naturalna religijność była nie tyle podsycana mnożeniem ćwiczeń, nabożeństw, modlitw itp. zewnętrznych form (choć musiała się i w nich objawiać), co opierała się na współdziałaniu z tym darem, który się nazywa *darem pobożności*.

Z tego źródła czerpała swe soki, swe natchnienia. Nic dziwnego: jak artysta muzyk z czasem dochodzi do takiego opanowania instrumentu, iż ten staje się jedynie narzędziem „rozśpiewanej duszy, i dusza gra, nie czując oporów materii” – tak i w Kundusi Duch Święty mógł swobodnie rozwinąć swą działalność, bo ona nie stawiała oporów. Stale współpracując

z Duchem Świętym, mogła też zakosztować słodkich Jego owoców. Owych owoców, które święty Paweł wymienia w *Liście do Galatów*: „A owocem Ducha Świętego jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość, czystość” (Ga 5,22).

Od października 1948 roku dla Kundusi rozpoczyna się okres cierpień, który trwać będzie aż do jej śmierci.

W dniu św. Teresy od Dzieciątka Jezus (3 października 1948 roku) Kundusia po raz ostatni była w kaplicy, uczestnicząc we Mszy św. Już przedtem skarżyła się na dotkliwy ból w kolanie, teraz jednak ten ból staje się tak dotkliwy, że trudno jej się poruszać. Miejsce bolesne zaczyna puchnąć, pojawiają się też obrzęki na ręce. Kundusia zmuszona jest położyć się do łóżka, którego już nie opuści aż do śmierci. Zaś łóżko boleści staje się coraz bardziej drzewem krzyżowym. Boleści wzmagają się, dochodzi do tego, że najmniejsze dotknięcie wywołuje atak bólu tak dotkliwy, że Kundusia, choć zawsze mężna i cierpliwa, nie może się powstrzymać od krzyków. Przez pół roku leży tylko na jednym boku i tak sypia, a raczej drzemie, bo bóle nie pozwalają spać ani obrócić się na drugi bok. Wszelkie środki lecznicze zawodzą. Bóg widząc jej ochotną wolę cierpienia, jakby się bał utracić okazję do ratowania dusz, więc nie szczędzi jej cierpień, wiedząc, że ona je nie tylko przyjmie cierpliwie, ale i ochotnie. Gdy pytana czy to przez domowników czy znajomych, mówiła o swoich cierpieniach, zawsze potem pytała z pewnym zakłopotaniem swego spowiednika: „czy ja czasem przez to nie marnuję cierpień?”. Nie skarżyła się. Pytana, o swoich cierpieniach mówiła z prostotą, choć niechętnie. Dwa lata przed śmiercią gruźlica, która zaatakowała kości, najprawdopodobniej teraz przerzuciła się na organy wewnętrzne. Następują wyczerpujące krwotoki wewnętrzne, jednocześnie wzmagają się bezsenność. I przy tym wszystkim Kundusia zachowuje niezłomną pogodę ducha.

Poza atakami silnych bólów, z twarzy jej nie schodzi wyraz pokoju i pogodny uśmiech. I ona, wydawałoby się, sama tak bardzo potrzebująca pociechy, pociesza z całą gorącością swego życzliwego serca tych, co do niej przychodzą ze swymi małymi i wielkimi strapieniami.

Mocą jej jest Jezus. Kiedyś zwierzyła się spowiednikowi: „Dziwię się, jak ludzie mogą choć na chwilę radzić sobie bez Jezusa. Bez Niego czułabym się niezdolna znieść choćby najmniejszej przeciwności”. Nic dziwnego, że Jezus nieustannie podtrzymywał ją na duchu, sam w niej cierpiąc.

W 1942 roku, kiedy rozeszła się pogłoska, że hitlerowcy starych i nieproduktywnych ludzi mają po prostu zlikwidować w oświęcimskich krematoriach, Kundusia uczyniła akt ofiary, jeśli by i ją to miało spotkać. Wtedy usłyszała od Jezusa te słowa: „śmierci męczeńskiej ci nie dam, przy śmierci dam ci więcej cierpień, z Matką moją wyjdę na twe spotkanie”.

„Przy śmierci dam ci więcej cierpień”. O, był tych cierpień ogromny kielich i piła go przez siedem lat, przykuta do łoża. W tych cierpieniach dała świadectwo, że zawsze była gotowa do pełnienia wszelkiej woli Bożej.

Umarła 27 czerwca 1955 roku, w dniu, w którym Kościół obchodzi święto Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Umęczone cierpieniem ciało legło wreszcie na zasłużony spoczynek, w skromnej, niczym nieróżniącej się od innych mogile na stryszawskim cmentarzu. A dusza? Ufam, że ogląda już twarz w twarz Tego, którego tu na ziemi tak bardzo kochała, któremu tak wiernie służyła. Kochała Jezusa, a kochając Go, nie mogła nie ukochać Jego SPRAWY. Żyjąc w tak ścisłym zjednoczeniu z Nim, odgadła Jego boską troskę, Jego boski niepokój. Ta sprawa, to ta sama, która sprowadziła Jezusa na ziemię, zaprowadziła na Kalwarię, która kazała Jego Matce Najświętszej zjawić się w Lourdes, w La Salette, w Fatimie. *Sprawa ratowania nieśmiertelnych dusz*. Bóg nie chce śmierci grzesznika,

chce zbawienia ludzkiego. Ta wola Boga jest bardzo ważna. Dla jej zrealizowania nie oszczędził niczego, nawet własnego Syna (Rz 8,32), jak czytamy w Piśmie Świętym, i szuka dusz, które by Mu pomagały w zrealizowaniu tej wielkiej sprawy. Bo ludzkość ma być zbawiana nie tylko przez Tego, który jest Głową, ale i przez nas, którzy jesteśmy członkami (ciała).

Gdy Bóg znajdzie duszę, która zrozumie to znaczenie i dobrowolnie zgłosi się do współpracy, już jej nie wypuści z rąk. Tak bardzo miłuje zbawienie dusz, że tej swojej współpracownicy nie zabierze kielicha, choćby o to błagała, przerażona nieraz (wielkością) krzyża. Jeśli chcemy wiedzieć, czy Bóg kocha dusze grzeszników, popatrzmy na cierpienia tych, których Bóg wezwał do współpracy nad zbawieniem dusz. Jakież gwałt musi sam Sobie zadawać, by tak ciężko doświadczać właśnie tych, co są Mu wierni, co Go kochają.

Do tych wybranych dusz współpracujących należała i Kundusia. Modlitwą, cierpieniami, ofiarami, starała się pomagać temu, który trawiony nieugaszonym pragnieniem ratowania dusz, nieustannie ją przynaglał, upominał, by nie ustawała, że teraz czas żniwa, że nie czas odpoczywać, że na odpoczynek przeznaczona jest cała wieczność.

Miejsce mojego miłosierdzia i odpoczynku – tak nazywał Jezus to miejsce, w którym żyła Kundusia. Tabernakulum jest na to, by przebywający w nim Jezus mógł stamtąd przyjść do żywego tabernakulum – serca ludzkiego. I to jest ostatni etap i ostateczny cel Jego drogi do człowieka.

Chcę odpoczywać w sercu twoim – mówi Jezus do Kundusi i wyjaśnia – Kościół buduje się stopniowo, tak i uświęcenie stopniowo wzrasta – co ty czynisz przez poszczególne czyny, z tego mam chwałę. Cementem łączącym poszczególne cegiełki jest miłość. *To budowanie twoje z ofiar i miłości stanie się kościołem dla innych dusz, w których Ja zamieszkać.*

To jest także ostateczny i główny cel niniejszych notatek, aby ci, co je będą czytać, sami stawali się coraz więcej *miejs-
cem miłosierdzia i odpoczynku Jezusowego*.



GŁOS WEWNĘTRZNY, PRÓBA, ZNAK

W 1942 r., w pierwszej jego połowie: dnia i miesiąca nie pamiętam dokładnie, Kundusia rozmawiała z jedną z siostr zmar-
twychwstank o spowiedzi. Między innymi siostra tłumaczy Kundusi, że stałemu spowiednikowi należy wyznać swoje
większe czy mniejsze przewinienia, ale także przedstawić cały
stan duszy, wewnętrzne trudności jak i oświecenia Boże. Z całą
prostotą Kundusia wyznaje, że tego dotychczas nie czyniła. Przy
najbliższej okazji zwierza mi się jako swojemu spowiednikowi,
że często, szczególnie po Komunii św., słyszy w sobie głos
Pana Jezusa, przemawiającego do niej. Że dotychczas o tym nic
nie mówiła, bo nie wiedziała, iż należy o tym powiedzieć spo-
wiednikowi. W pierwszej chwili byłem tym wyznaniem trochę
zaskoczony. Tak na wszelki wypadek zacząłem wertować *Zarys
teologii ascetycznej i mistycznej* Tanquereya i *Dziela św. Teresy
od Jezusa*, by na podstawie ich doświadczeń w tej materii wy-
robić sobie jasne zdanie o całej sprawie. Od pięciu lat zbyt dobrze
znałem Kundusię, abym miał ją posądzić o jakąś halucynację
czy egzaltację. Była zbyt rozsądna i zrównoważona duchowo,
a przy tym pokorna, by na tej drodze miała szukać jakiegoś
zainteresowania swoją osobą.

Zająłem wobec całej sprawy postawę: ani przyjmować bez-
krytycznie, ani z miejsca nie zaprzeczać i odrzucać. Przypom-
niał mi się Gamaliel i jego zdanie: „Jeżeli od ludzi pochodzi ta
myśl czy sprawa, wniwecz się obróci, jeżeli jednak od Boga
pochodzi, nie zdołacie jej zniweczyć” (Dz 5,38-39).

Ponieważ poza umiejętnością czytania, z całej sztuki pisania opanowała jedynie to, że umiała się podpisać [por. Dodatek 3, s. 159), sam zacząłem robić notatki z jej wypowiedzi, zdając sobie sprawę z tego, że ostateczna opinia o charakterze i treści tych wypowiedzi nie do mnie należy. Starałem się jedynie wiernie i dosłownie notować te zdania, które Kundusia podawała jako wewnętrzne słyszenie. Większość zdań tej mowy wewnętrznej, przez teologów zwanej *lacutio interna*, pochodzi od Jezusa, ale są i też zdania Matki Bożej, św. Józefa, św. Teresy Wielkiej, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Jana od Krzyża, św. Katarzyny. W sumie przez 13 lat, od 1942 do 1955 roku, zebrano się tych notatek około 100 stron maszynopisu.

Kiedy dwa lat po śmierci Kundusi, w 1957 roku przyjechał na wypoczynek do Stryżawy ks. biskup Kowalski, ordynariusz chełmiński i jednocześnie mój ordynariusz, poprosiłem go, by raczył przejrzeć notatki i wydać o nich swój sąd. Orzekł, że nie tylko nie znajduje w nich nic takiego, co by było *contra fidem et mores*, przeciw wierze i obyczajom, ale że zawierają wiele pięknych i głębokich myśli. Dla mnie opinia ta miała wielką wagę, bo przecież wiadomo, jak łatwo na tym „teren” o złudzenie, a nawet o naruszenie czystości wiary.

W tym miejscu wypadałoby może szerzej omówić sprawę tak zwanych prywatnych objawień. Wolę jednak ograniczyć się do stwierdzenia, że Kościół uznaje możliwość takich objawień. W konkretnych wypadkach jest bardzo ostrożny w sądzeniu ich charakteru i pochodzenia. Naturalnie, treść takich prywatnych objawień w niczym nie może się sprzeciwiać Objawieniu Bożemu i prawdom w tymże Objawieniu zawartym.

Ponieważ Bóg dając pewne objawienia prywatne, ma zawsze na celu jakieś dobro, więc i prawdziwe objawienia winny nieść ze sobą jako skutek, takie dobro jak: wzrost miłości, pokory, pogody ducha i pokoju serca, cierpliwości, umiłowania krzyża. Tanquerey pisząc o tej kwestii w swoim *Zarysie teologii ascetycznej i mistycznej* mówi, że „Bóg nie mnoży cudów bez po-

wodu”. Osoby obdarzonej tą łaską nie darzy darem nieomyślności. Więc do objawień w istocie swej prawdziwych, mogą się wkraść pewne błędne interpretacje. Klasycznym przykładem jest św. Joanna d’Arc. Wiemy, ile nie tylko na jej własnym życiu, ale i na losach Francji zaważyły „głosy”, które słyszała. Kiedy Anglicy ją uwięzili i skazali na spalenie, „głosy” poleciły jej zdać się we wszystkim na Jezusa i zapewniały, że będzie wybawiona „wielkim zwycięstwem”. Sądziła, że tym zwycięstwem będzie uwolnienie jej z więzienia. Jednak, to zwycięstwo miało być zwycięstwem świętości przez śmierć męczeńską.

Te ogólne uwagi uważałem za potrzebne, by zdarzenie z roku 1943 stało się bardziej zrozumiałe. Jest to rok szalejącej na świecie wojny, rok ucisku dla Polaków, jednocześnie rok budzących się nadziei na rychłe wyzwolenie: Quando Marcus Pascha dabit, Polonia triumphabit! (Gdy św. Marek da nam Wielkanoc, Polska zatryumfuje), głosiło stare powiedzenie. W tym roku święto św. Marka miało się zbiec z uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego. A nuż właśnie spełni się owa przepowiednia? Niepomny na upomnienie Pana Jezusa dane Apostołom: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swą władzą” (Dz 1,7), zapytałem Kundusię, czy ma jakieś zapewnienia co do losów wojny i losów Polski. Odpowiedziała mi z pewnym wahaniem, że tak jej się zdawało, choć nie jest całkiem pewna, jakoby koniec wojny miał nastąpić w Wielkim Tygodniu. Nadszedł wreszcie ów Wielki Tydzień i minął, a wojna toczyła się nadal. Wprawdzie co do innych wypowiedzi Kundusi byłem spokojny, widziałem bowiem dobre owoce, jakie one przynosiły, jak rosła w niej szczególnie gorliwość w modlitwie i ofiarach, chęć pomagania Jezusowi w ratowaniu zagrożonych dusz – sam jednak wypadek nasunął mi myśl, by wartość wypowiedzi (a przez rok zebrało się ich sporo) poddać pewnej próbie. Powiedziałem więc do Kundusi: „Jeśli to rzeczywiście Bóg przemawia, to On zna także moje myśli i pragnienia. Wobec tego proszę, aby spełnił to, co tylko Jemu i mnie jest znane”. Cho-

dziło mi o nawrócenie i wyspowiadanie się pewnego grzesznika, który już od kilku lat się nie spowiadał. Stawiałem także warunek, by spowiedź odbyła się 3 maja. Kundusia nic nie wiedząc ani o treści, ani o terminie, modliła się gorąco o spełnienie mojego pragnienia.

Nadszedł dzień 3 maja. Po nabożeństwie zasiadłem do konfesjonału. Patrzę, a tu pod chórkim stoi ów grzesznik. Ludzie powoli zaczęli opuszczać kaplicę, a on wtedy wstał i zamiast skierować się do wyjścia – podeszedł do konfesjonału. Otrzymałem odpowiedź.

Kiedy w późniejszym już czasie Kundusia wróciła do sprawy wielkotygodniowej, otrzymała (od Pana Jezusa) wyjaśnienie: – „nie uprzedzaj mowy mojej swoimi myślami”. W tej samej sprawie otrzymała Kundusia pouczenie, które zanotowałem pod datą 19 maja 1943 roku. Otóż na prośbę o objawienie woli Bożej, czy Jezus chce, by Go pytać o losy wojny, nie otrzymała odpowiedzi. Wtedy Kundusia zwróciła się (z pytaniem) do Matki Bożej i otrzymała taką odpowiedź: „Córko moja, nie smuć się, bo jutro będziesz miała odpowiedź, zaśnij spokojnie”. Na drugi dzień rano Pan Jezus powiedział:

Dziecko moje, to ci nie jest potrzebne do zbawienia. Zajmij się tylko miłowaniem Mnie i zbawianiem dusz. Dzieci małe nie rozmawiają z ojcem o takich rzeczach. Zajmują się mową rozweselającą ojca. Idź drożyną obraną przeze Mnie, a rozpoczął niedawno przez moją oblubienicę Teresę [od Dzieciątka Jezus]. Ta drożyna miłości najwięcej mi się podoba, Terenia wstawia się za tobą, byś tą drożyną szła.

KUNDUSIA odeszła, ale SPRAWA pozostała. Jeśli się zdecydował te przez 13 lat czynione notatki wydać w ręce innych, to głównie dlatego, że może po przeczytaniu ich coś z tego ognia, zapalonego przez Jezusa, przejdzie w dusze czytających. A wołanie Jezusa o współpracę, o ratunek dla tego, co na ziemi najwięcej ukochał, dla dusz nieśmiertelnych, znajdzie

żywe echo w sercach nie zasklepiających się jedynie do sprawy własnego zbawienia.

Notatki podaję chronologicznie, kolejno tak jak je robiłem. Wszelkie usterki stylistyczne i lingwistyczne zostawia się umyślnie, by przekazać tekst notatek dosłownie.

Tak co do przytaczanych faktów, jak i wyrażań nie zamierzam w czymkolwiek uprzedzać orzeczenia Kościoła Świętego, którego zdaniu, zgodnie z dekretem papieża Urbana VIII, we wszystkim się poddaję.

ks. Bronisław Bartkowski, kapelan



SPIS TREŚCI

Przedmowa	5
Dlaczego właśnie Kundusia?.....	9
Kierownik duchowy Kunegundy opowiada.....	15
Głos wewnętrzny, próba, znak	26
Rozdział 1.	
Chcę na pustynię ją wyprowadzić i mówić do jej serca.....	31
Miłość ku Bogu i bliźnim.....	33
Pustynia Kunegundy	35
Kontemplatyczka.....	39
Świadek i apostoł.....	43
Rozdział 2.	
Jezus Kunegundy	47
Oblicze Pana.....	47
Krew	49
Rozdział 3.	
Uczennica Pana	53
Pogłębianie świadomości.....	53
Uczenie się Chrystusa	62
Oblubienica cała z Oblubieńca	65
Rozdział 4.	
Przekraczaj swoją naturę!	71
Czuła miłość dziecka.....	71
Cierpienie	80

Rozdział 5.

„Mała droga” podstawą duchowości Kunegundy Siwiec.....89

Uwierzyć miłości.....	89
Wiara w Boga-Miłość i egzystencjalne jej doświadczenie	93
Wiara w miłość budzi wielkie pragnienia.....	96
Wolność miłości.....	98
Konsekracja chwili obecnej	102
Zapomnienie o sobie	105
Zawierzenie	108

Rozdział 6.

Maryja w życiu Kunegundy..... 115

Komunia życia z Maryją	115
Przestrzeń dla ducha.....	118
Ufna wdzięczność	120
Zwierciadło Chrystusowych pragnień	124
Rysy maryjne w Kunegundzie	129

Rozdział 7.

Posłannictwo 135

Przesłanie.....	135
Wstawiennictwo	141
Polska w wypowiedziach Kunegundy Siwiec	143

Dodatek 1. Ksiądz Bronisław Bartkowski..... 149

Dodatek 2. Kalendarium ważniejszych wydarzeń

związanych z Kunegundą Siwiec..... 153

Dodatek 3. Oświadczenie w sprawie błędnych informacji

dotyczących Służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec 159

Modlitwa o beatyfikację Służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec .	162
Modlitwa o pokorę i męstwo przez wstawiennictwo Służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec.....	162